

## **Wiktor Dłuski: Gogol charakteryzuje swych bohaterów ich językiem**

Jednym z największych problemów dla tłumacza jest język – a właściwie języki – postaci. Każda mówi inaczej! Rosyjska badaczka Jeromina pisze, że Gogol charakteryzuje swe postaci, nakładając im „językowe maski”, niczym w komedii dell’arte, gdzie po masce nałożonej przez aktora poznajemy, kim jest postać – mówi Wiktor Dłuski w rozmowie z Natalią Szerszeń dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Gogol i theatrum mundi”.

**Natalia Szerszeń (Teologia Polityczna): Różnie przebiegają spotkania tłumacza z dziełem oryginalnym. Jak to było w przypadku Pana i *Martwych dusz*?**

**Wiktor Dłuski (tłumacz, autor przekładu *Martwych dusz*):** Użyła Pani słowa „przypadek” i ono jest tu bardzo na miejscu, bo tłumaczem *Martwych dusz* zostałem trochę z przypadku. Przeczytałem je najpierw po rosyjsku. Wiele lat później wpadł mi w ręce przekład Broniewskiego, który dla mnie brzmiał nieco inaczej niż oryginał. Miałem wrażenie, że niezupełnie oddaje on szczególną dykcję Gogola. Zapytałem nawet o zdanie wybitnego tłumacza z rosyjskiego, Seweryna Pollaka, który przyznał, że przydałoby się nowe tłumaczenie *Martwych dusz*, ale wówczas, jeszcze w czasach PRL, wobec istnienia przekładu Broniewskiego nie było szans, by jakieś wydawnictwo zdecydowało się wydać inny przekład. Dopiero parę lat później, gdy w Znaku zaczęła

ukazywać się seria nowych przekładów klasyki, rozmawiałem z Henrykiem Woźniakowskim, prezesem wydawnictwa Znak, zresztą na całkiem inny temat, i wspomniałem, że powinni zamówić u kogoś nowe *Martwe dusze*. Nie myślałem wtedy o sobie, bo chociaż miałem już za sobą trochę przekładów z rosyjskiego, to uważałem się raczej za tłumacza z języka francuskiego. Mój rozmówca widać zapamiętał tę rozmowę, bo – znów po paru latach – wydawnictwo Znak zwróciło się do mnie z pytaniem, czy nie zrobiłbym tego przekładu. Ja się najpierw po prostu przestraszyłem trudności zadania i się wykręciłem, powołując się na inne zajęcia, które nie pozwolą mi szybko wziąć się do pracy nad Gogolem. Ale wydawnictwo nie dało za wygraną i po jakimś czasie znów wróciło do sprawy. I wtedy pomyślałem, że tłumaczyłem różne książki, w tym wartościowe i cenne, ale nigdy nie przełożyłem arcydzieła, a tu arcydzieło samo mi się pcha do ręki, więc nie ma co się wykręcać, tylko trzeba się brać do roboty. Chociaż wiedziałem, że łatwo nie będzie.

**Na czym polegały te trudności? Tłumacz, pracując nad przekładem, z bardzo bliska ogląda słowa. Jakim językiem Gogol napisał *Martwe dusze*?**

Zacznę od anegdoty – zapewne autentycznej, choć głowy za to nie dam. Turgieniew, wybitny pisarz i w pewnym sensie prawodawca rosyjskiego języka literackiego, powiedział kiedyś, że jeśli jest w Rosji jakiś pisarz genialny, to właśnie Mikołaj Gogol, szkoda tylko, że nie umie po rosyjsku. Turgieniew zapewne mówił to pół żartem, ale faktem jest, że język Gogola jest bardzo szczególny. Gogol był Ukraińcem, w rodzinnych stronach spędził całe dzieciństwo i młodość i to pozostawiło w nim ślady. Swoistość jego języka objawia się zarówno na poziomie leksyki, jak składni. Jest w jego dziełach dużo ukrainizmów,

wiele słów, które wcześniej nie należały do rosyjskiego języka literackiego. Czasem, gdy sprawdzałem znaczenie jakiegoś bardzo rzadkiego słowa w ogromnym wielotomowym słowniku języka rosyjskiego, odnajdywałem je właśnie z powołaniem się na to zdanie Gogola, nad którym akurat siedziałem. Gogol chętnie rozmawiał z furmanami, kelnerami, przekupniami, tak zwanymi prostymi ludźmi, więc zapewne część z tych słów i zwrotów, które później umieścił w swoich utworach, usłyszał w jakiejś karczmie, na przystani rzecznej czy na targu. Od czasów Turgieniewa wiele słów, zwrotów, powiedzonek Gogola weszło do rosyjskiego języka literackiego, ale tylko znawcy, badacze o tym pamiętają, zwykli czytelnicy nie odczuwają już inności tych słów, a sprawa ich pochodzenia nikogo już nie obchodzi.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, Kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

### ***W Martwych duszach czeka na tłumacza więcej takich pułapek?***

Główną trudnością dla tłumacza nie jest leksyka Gogola, lecz raczej to, że mamy w *Martwych duszach* wiele różnych rejestrów językowych: trywialne rozmowy niektórych postaci, sceny wyraźnie satyryczne (najbardziej popularne, przez co próbowano robić z Gogola głównie satyryka, co jest piramidalnym uproszczeniem), ale i fragmenty wprost poetyckie, jak opis ogrodu Pluszkińa, a także wypowiedzi wprost publicystyczne, ideowe. Cała ta różnorodność tworzy jednak pewną spójną, swoiście logiczną kompozycję, co czyni to dzieło czymś wyjątkowym.

*Gogol charakteryzuje swe postaci, nakładając im „językowe maski”, niczym w komedii dell’arte, gdzie po masce nałożonej przez aktora poznajemy, kim jest postać*

Jednym z największych problemów dla tłumacza jest język – a właściwie języki – postaci. Każda mówi inaczej! Rosyjska badaczka Jeromina pisze, że Gogol

charakteryzuje swe postaci, nakładając im „językowe maski”, niczym w komedii *dell’arte*, gdzie po masce nałożonej przez aktora poznajemy, kim jest postać. Gogol charakteryzuje swych bohaterów ich językiem: manieryczny i pretensjonalny język Maniłowa, brutalny Sobakiewicza, bezczelnie agresywny Nozdriowa, język Cziczikowa, głównego bohatera, różny zależnie od jego stosunku do rozmówcy, rozwlekła i mętna (do tego przezabawna) opowieść poczmistrza o kapitanie Kopiejkinie...

Oddanie tego bogactwa po polsku, w innej materii językowej, jest dla tłumacza ogromnym wyzwaniem.

### **I poprzedni przekład *Martwych dusz* mu nie sprostał?**

Trochę brakowało mi tej różnorodności w przekładzie Broniewskiego. Nie krytykuję go i w ogóle nie podoba mi się, że niektórzy tłumacze dzieł już niegdyś przełożonych i wciąż żyjących w polszczyźnie, znęcają się nad swymi poprzednikami wytykając im prawdziwe i urojone błędy. Wszyscy te przekłady czytaliśmy i – jak mówił podobno Paweł Hertz o

często krytykowanych starych przekładach Dostojewskiego – nikomu się nic nie stało. Rzeczywiście, czytelnicy czytający Prousta, Dostojewskiego, Stendhala czy – właśnie – Gogola w tych dawnych przekładach, nie mieli wątpliwości, że czytają arcydzieło i wiedzieli „co autor chciał powiedzieć” (pomijając całą wieloznaczność wielkich dzieł literackich).

Teraz jednak tłumaczymy trochę inaczej. Nie wystarcza nam, jak dawnym tłumaczom, oddanie w klarownej literackiej polszczyźnie treści oryginału. Dążymy do wierności wobec niego we wszystkich wymiarach, nie tylko na poziomie znaczeń. Nie ukrywamy przed czytelnikiem osobliwości, zawikłań, niekiedy nieprzejrzystości oryginału, staramy się możliwie wiernie oddać je w przekładzie. Jeśli czytelnik francuski, niemiecki czy rosyjski musi się wysilić, czytając (a nikt nie czyta „z łatwością” Prousta, Joyce’a, czy Musila...), to niech wysili się też czytelnik polski. Wielka literatura jest tego warta.

Tak właśnie starałem się tłumaczyć arcydzieło Gogola. Czy mi się udało – ocenić mogą tylko czytelnicy.

*Z Wiktorem Dłuskim rozmawiała Natalia Szerszeń*